Nr. 16. Kraków, sobota 11 września 1909. Rocznik I.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Wydawca Stanisław Zgórniak prezes P. Z. Z. Ch. R.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Sami sobie.

Jedną z wielkich wad, ujemnych stron stanu robotniczego u nas jest wyczekiwanie pomocy od innych, wyższych warstw społeczeństwa. Niedomaganie to występuje ciągle i wszędzie w jaskrawych nieraz formach między naszymi robotnikami.

W wielu miejscowościach robotnicy głównie dla tego unikają organizacyi, nie chcą do niej należeć, ponieważ spodziewają się, iż ktoś, sami jednak nie wiedzą kto, upomni się za nimi, wywalczy im, bez ich pracy i zachodów, podwyżkę płac, ureguluje czas pracy, poprawi dolę. Wierzą oni ciągle w jakichś nieistniejących faktycznie, dobrodziejów, którzy nimi się zaopiekują i wezmą w obronę przed wyzyskiem pracodawców i krzywdzeniem przez przełożonych.

Podobne ujemne objawy, obserwujemy również w naszym ruchu robotniczym, w stowarzyszeniach i związkach proletaryackich, zwłaszcza w okolicach, w których poziom oświaty ogólnej jest jeszcze bardzo nizki. Zamiast pracować wytrwale i konsekwentnie, agitować nieustannie między robotnikami i jednać sobie nowych członków, stowarzyszenia bardzo często tracą czas bezpłodnie, oczekując pomocy od jakiegoś patrona lub dobrodzieja.

I nasze Grupy i Stacye płatnicze, a przynajmniej pewna ich część, od tej szkodliwej wady nie są niestety wolne. Jestto w prawdzie pozostałość dawnych „katolickich stowarzyszeń“ i ich wychowania, która pokutuje jeszcze tu i ówdzie między robotnikami, niemniej jednak uważamy za konieczne wystąpić przeciw złemu, celem wytępienia go z korzeniami.

Organizacya nasza opiera się ściśle na samopomocy. Solidarne współdziałanie robotników-członków w celach wytkniętych w jej programie, jest jej siłą i ostoją. O tem członkowie powinni zawsze i wszędzie pamiętać. Nie powinniśmy i nie możemy bez szkody dla siebie oglądać się na pomoc z zewnątrz, ale sami wytrwale, konsekwentnie i z silną wiarą w powodzenie naszej sprawy pracować winniśmy nad pozyskiwaniem coraz nowych członków i ogólnym rozwojem naszego Związku. Obowiązek ten cięży bezwzględnie na każdym członku organizacyi.

Nie możemy również oglądać się i wyczekiwać pomocy od ludzi z innych warstw społecznych przy pracy agitacyjnej i prowadzeniu naszego Związku. Potężny liczebnie, materyalnie i moralnie ruch robotniczy w innych krajach powstał i prowadzony jest prawie wyłącznie przez samych robotników.

Robotnicy agitują, organizują i jednoczą szerokie masy robotnicze, wydają, piszą i redagują dla nich gazety, broszury i pisma ulotne, słowem prowadzą cały ruch robotniczy w kraju i reprezentują go w ciałach ustawodawczych. Tam nikt nie liczy na pomoc obcą, na poparcie „dobrodziejów“, ale sami robotnicy dają sobie radę ze wszystkiem, sami pracują nad poprawą stosunków społecznych i zmianą obecnego swego położenia na lepsze.

Podobnie i my robić musimy, jeżeli chcemy z naszej organizacyi stworzyć potęgę, z którąby wszyscy liczyć się musieli. Każda z naszych Grup i Stacyi płatniczych, poza innymi obowiązkami, które na niej ciążą, powinna stać się szkołą, w której uczyć i wyrabiać się mają robotnicy przedewszystkiem na świadomych swych praw i obowiązków pożytecznych pracowników w organizacyi i w ogólnym ruchu robotniczym.

Zwłaszcza robotnicy młodsi, ci, którym jeszcze wiele lat żyć i pracować przeznaczono, powinni pamiętać o książce i ciągłem kształceniu się w sprawach robotniczych i społeczno-politycznych. Ruch nasz jest ruchem robotniczym, robotnicy przeto w nim pracować i przewodzić mu muszą. Nikt inny, tylko robotnicy sami zbudować mogą gmach potężnej chrześcijańskiej zawodowej organizacyi robotniczej, a przez nią podnieść i uszlachetnić cały polski stan robotniczy.

Jak my robotnicy korzystamy z wypoczynku.

Czy warstwa robotnicza korzysta z jakiegokolwiek wypoczynku?

Na to pytanie odpowiedzieć można tak: z wypoczynku korzystamy, lecz z wypoczynku przymusowego z powodu braku pracy, lub choroby, tak często wśród nas grasujących klęsk.

Ja jednak dzisiaj o innym wypoczynku chcę pomówić, mianowicie o tym, który następować winien po okresie dłuższej pracy dla odświeżenia i nabrania nowych sił.

Zbytecznem jest przypominać, że olbrzymia większość pracującego ogółu jest tak nędznie materyalnie uposażona, że nawet przy normalnych i stałych zarobkach nie może marzyć o parotygodniowym nawet wypoczynku letnim, w wiejskiem powietrzu, zdala od zabójczych wyziewów miejskiej spiekoty. To też ze zrozumiałą zazdrością spoglądamy na te nieliczne warstwy, które pozwolić sobie mogą na wydobycie się podczas letnich miesięcy z murów miejskich.

Klasa robotnicza z zasady nietylko nie zna takiego dla zdrowia dobrodziejstwa, lecz przeciwnie, czuje się szczęśliwą, jeżeli cały rok bez przerwy, t. j. bez braku pracy, pracować może.

Tymczasem natura wita każdego rodzącego się człowieka i każdego wzywa do korzystania z praw i bogactw otaczającej go przyrody! Lecz fatalny ustrój stosunków ludzkich stanął z tem w sprzeczności i odbiera milionom ludzi możność korzystania z tego, co przyroda daje.

Ludzie wydziedziczeni, proletaryusze wskutek fatalnego układu stosunków społecznych przywiązani są prawie od kolebki do środowiska pracy, i tem każą się im zadowalać.

Poczucie przyrody i świadomość godności ludzkiej pchają jednak klasę robotniczą do wspólnego działania, celem zniesienia przywilejów stanowych i zmiany ustroju stosunków ludzkich w tym kierunku, aby i tym „wydziedziczonym“ wymierzona była sprawiedliwość.

Żeby ten cel prędzej osięgnąć musimy zamiast bezsilnych narzekań i biadań wziąść się szczerze i energicznie do pracy nad poprawą swego położenia. Poprawa naszego losu spoczywa prawie wyłącznie w naszych rękach, a dla zadosyćuczynienia niezbędnym naszym potrzebom życiowym, zarówno ciała jak i ducha, musimy sobie czegoś innego odmówić a mianowicie tego co nietylko nie przynosi nam pożytku, lecz wprost szkodę czyni.

Mam tutaj na myśli to, co zatruwa i rujnuje nasz organizm, a moralnie poniża w nas godność człowieka — alkoholizm!

Jakże nad wyraz przykrych uczuć doznajemy, widząc, że ciemni i biedni bracia-robotnicy nie chcą z tej odrobiny praw korzystać, jakie posiadają, a natomiast z uporem szaleńców oddają się zgubnemu nałogowi pijaństwa, powiększając lekkomyślnie przepaść własnej nędzy.

Przytoczę jeden obrazek autentyczny z życia codziennego wzięty.

Pewnego razu, przechodząc w porze obiadowej ulicą w Krakowie, stałem się świadkiem, mijając jedną z położonych tam knajp, następującej sceny: słyszę jakiś hałas, aż tu naraz drzwi knajpy się otwierają, a w nich ukazuje się postać jakiegoś draba, który w mgnieniu oka wyrzuca z wielką siłą na chodnik jakieś ciało. Przyglądam się, i widzę, że jestto postać człowieka, który przez pijaństwo doszedł do utraty przytomności, i z knajpy wyrzucony został. Ten człowiek do tego stopnia utracił świadomość swej godności ludzkiej, że brutalne, niegodne człowieka sponiewieranie go, to wyrzucenie siła na ulicę, nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Ze smutkiem dodać muszę, że człowiek ten należał do ludu pracującego...

Przytoczony przykład jest aż nadto wymownym dowodem, wskazującym nam, jak szczerze powinniśmy się zająć losem nieszczęśliwych naszych braci, pogrążonych w ciemnocie i opętanych strasznym nałogiem alkoholizmu!

A teraz, wracając do sprawy wypoczynków, muszę zaznaczyć, że jedyny stały nasz wypoczynek, t. j. w niedzielę i święta, my też często zatruwamy jadem pijaństwa. Na zabawach i wycieczkach robotniczych nadużywa się trunków podniecających i nieraz z ludźmi nietrzeźwymi bywają przez to nieporządki i nieporozumienia. Wyjeżdżać na łono natury po to, by zatruwać i zabijać w sobie uczucia

i wrażenia piękna przyrody... to przecież barbarzyństwo i okropny brak kultury. **Wszak nasze usiłowania są skierowane do osiągnięcia szczęścia i lepszego bytu.** A to jest tylko możliwe przez ciągłe doskonalenie się, przez pozbycie się tradycyjnych wad i zgubnych nałogów, przez poprawę złych obyczajów i uszlachetnienie charakterów. *J. Żarski.*

Walka z brakiem pracy.

III.

Obok robót publicznych, podjętych dla załagodzenia skutków bezrobocia, powstały w niektórych miastach instytucye zabezpieczenia na wypadek bezrobocia. Że instytucye takie są potrzebne i konieczne, prawie nikt o tem nie wątpi. Dopóki bowiem bezplanowa produkcya i różne przeobrażenia techniki raz po raz całe masy robotników pozbawiać będą pracy, żadna rada miejska i za pomocą najprzezorniejszej polityki pracy nie zdoła zatrudnić wszystkich bezrobotnych. A tu wszyscy robotnicy potrzebują zarobku, bo żyć muszą. Okazuje się więc konieczna potrzeba ubezpieczenia wszystkich robotników na wypadek bezrobocia. Cała trudność tylko tkwi w tem, jak to ubezpieczenie w życie wprowadzić? Na jakiej podstawie finansowej i rachunkowej? Kto ma koszta ubezpieczenia ponosić, czy społeczeństwo, czy gmina, czy robotnicy? Nasuwają się tu te same trudności, które już po części przy omówieniu trudności, występujących przy robotach publicznych, poznaliśmy. Zasłużony na polu miejskiej polityki ekonomicznej burmistrz miasta Frankfurtu n. M., dr. Adickes, określa te trudności w ten sposób: Chcąc przyjść z pomocą bezrobotnym, należy rozważyć i uwzględnić: 1) „nadzwyczajne niebezpieczeństwa, jakie wynikają dla samych miast i dla miejscowych robotników z wielkiego napływu ludności roboczej, ściągniętej czy to przez podjęcie robót publicznych, czy też przez asekuracyę na wypadek bezrobocia do miasta; 2) pomyślnie się rozwijające kasy ubezpieczenia na wypadek bezrobocia po scentralizowanych organizacyach zawodowych; 3) robotników, chętnych do pracy, którzy z powodu przesilenia lub zastoju utracili pracę i innej znaleźć nie mogą i robotników, którzy ze zwyczaju chwilami tylko lub niechętnie pracują, robotników, którzy stałe zajęcie mają i robotników sezonowych; 4) trudności, jakie wynikają z robót, nie przypadających do wykształcenia fachowego robotników i niedogodności, wynikające z zatrudnienia wszystkich robotami ziemnemi lub tłuczeniem kamieni; 5) nikłe i częstokroć dużo przeceniane skutki, wynikające z przełożenia robót miejskich na zimę; 6) wreszcie wielkie niedogodności, wynikające ze stałego wspierania zdolnych do pracy dostarczeniem zarobku poza legalną opieką nad ubogimi: wszystkie te względy i okoliczności prowadzą do przekonania, że miasta wprawdzie w razie naglącej potrzeby o ile możności z pomocą przyjść powinny bezrobotnym, skuteczną atoli pomoc tylko przymusowa asekuracya państwowa, miasta i kraj obejmująca w jakiejkolwiek formie przynieść może".

Ubezpieczenie na wypadek niezawinionego bezrobocia wzięło początek w Bernie w Szwajcaryi w r. 1893. Usiłowano tam w sposób następujący zaradzić nędzy, wynikającej z zastoju przemysłowego. Kasa, nosząca nazwę „Versicherungskasse gegen Arbeitslosigkeit der Stadt Bern", opiera się na zasadzie samopomocy i subwencyi gminy miejskiej. Początkowo miesięczne wkładki wynosiły 40 ct., zapomoga zaś w porze zimowej przez przeciąg trzech miesięcy po 1 fr. dla nieżonatych a po 1·50 fr. dla żonatych. Do kasy zapisało się od razu w pierwszym roku 404 członków, liczba zbyt wielka na miasto, liczące 50.000 mieszkańców. Od razu też w pierwszym zaraz roku okazał się w kasie wielki niedobór. Wkładki wynosiły 1.100 fr. a wydatki 7.815 fr. Subwencya gminy i datki dobroczynne musiały pokryć 86% niedoboru kasowego. W dwa lata później połączono kasę ściśle z miejskiem biurem pracy, niedobór wszelako nie zmniejszył się. W r. 1900 rozszerzono i zmieniono statut kasy. Gmina zobowiązała się płacić rocznie 12.000 fr. subwencyi, wkładki podwyższono do 70 ct. miesięcznie, oraz nałożono obowiązek ubezpieczenia się w kasie na robotników gminnych.

Położenie atoli finansowe kasy polepszyło się nieznacznie tylko. W r. 1901 wśród normalnych stosunków roboczych majątek kasy po zamknięciu rachunków wynosił 512 fr. 55 ct. W roku zaś 1903 z powodu większego braku pracy reorganizacya kasy okazała się niedostateczną. W wielkiej radzie miejskiej postawiono wniosek, żeby zasady instytucyi ponownej poddać rewizyi. W r. 1904/5 zgłosiło się z pomiędzy 593 członków kasy 305 po zapomogi w czasie bezrobocia. Wypłacono im 10.905 fr. 7 ct.

Jak widać pierwsza i najstarsza kasa miejska ubezpieczenia na wypadek bezrobocia jeszcze nie rozwinęła się dostatecznie i nie oparła na trwałej podstawie finansowej.

Inny typ nader ciekawy organizacyi ubezpieczenia bezrobotnych powstał w Gandawie. W r. 1901 stworzono tam fundusz dla bezrobotnych na następujących zasadach:

1) Miasto zobowiązało się każdemu robotnikowi, który na wypadek bezrobocia ubezpieczył się w jakiejś instytucyi lub zaoszczędził sobie w kasie oszczędności jakąś kwotę na ten cel, udzielić wsparcia, nie przekraczającego atoli 100% pobieranych zasiłków.

2) Zasiłki gminne mają wynosić najwyżej 1 fr. dziennie a 50 fr. rocznie dla robotnika.

3) Zasiłki gminne nie obejmują ani pośrednio ani bezpośrednio robotników, dotkniętych strajkiem lub lokautem, ani robotników, walczących z pracodawcami.

Na zasiłki przeznaczyła rada miejska na razie na przeciąg 3 lat po 10.000 fr. rocznie.

Robotnicy gandawscy powitali przeznaczenie funduszu na wypadek bezrobocia z entuzyazmem i w kilku miesiącach wszystkie prawie stowarzyszenia poczyniły konieczne kroki, żeby módz korzystać z funduszu: obecnie, w samem mieście Gandawie jest 34 stowarzyszeń, czerpiących z funduszu i obejmujących 12.038 członków wszystkich organizacyi zawodowych socyalistycznych, katolickich, neutralnych i liberalnych". I stowarzyszenia, w których już istniały kasy ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i stowarzyszenia, które z powodu specyalnych trudności i wielkiego ryzyka nie kwapiły się z zaprowadzeniem podobnych kas, teraz na wyścigi starają się o spełnienie warunków, uprawniających do korzystania z funduszu zasiłków miejskich. „Murarze i malarze zakładali kasy, szewcy i krawcy antisocyalistyczni wytworzyli sobie nowy sytem mieszany, opierający się na zasadzie ubezpieczenia i oszczędności, szwaczki i tragarze socyaliści próbują obecnie zorganizować inne formy oszczędności przeciwko bezrobociu". A sumy, płynące z organizacyi zawodowych t. j. z kieszeni robotników w czasie bezrobocia są niekiedy znaczne bardzo. Robotnicy metalurgiczni, pozłotnicy, zecerzy, introligatorzy płacą 9—10 fr. tygodniowo. Inne zasiłki wynoszą po 7.50 fr., 6 fr., 5 fr., 4 fr., jedno tylko stowarzyszenie płaci po 3 fr. tygodniowo. W r. 1898, gdy rada miejska wyznaczyła komisyę celem zbadania stosunków bezrobocia, organizacye zawodowe wypłaciły 15.000 fr. zasiłków w cza-

Kolega Szoll.

(Dokończenie).

Był zmrok zimny, wietrzny, po ulicach hulała śnieżna zadymka. Niekrasz szedł Lesznem. Miał na sobie znowu łachmany, kołnierz podniesiony, kapelusz wsunięty na oczy, ręce po łokcie w kieszeniach.

Był to poniedziałek. Tego wieczora Duchas nigdy nie spędzał w domu i wracał późno z jakiegoś nabożeństwa Niekrasz o tem wiedział. Okna sutereny były ciemne, w bramie pusto, bo stróż zapalał lampy po schodach. Niekrasz przemknął jak cień przez bramę, wsunął się w dobrze sobie znany piwniczny korytarz, namacał drzwi, i począł próbować klucza, który z sobą przyniósł. Ale drzwi nie były zamknięte, otworzył je bez szelestu. Chwilę stał w progu bez tchu, słuchając. Izba była pusta, bezbronna. Tedy na pamięć oryentując się w ciemności, posunął się do kuferka, przyklęknął, począł próbować znowu podrobionego klucza, otworzył, zagłębił rękę, szukał na spodzie.

W tej chwili poruszył się ktoś na łóżku i senny głos spytał:

— Kto tam?

Niekrasz znieruchomiał, wstrzymał oddech, palce jego już, już obejmujące wiadome pudełko z pieniędzmi, nie śmiały ścisnąć zdobyczy. A wtem klucz podrobiony upadł na podłogę.

— Kto tam? — rozległo się groźnie, ktoś się zerwał, rzucił się ku niemu w ciemności.

Niekrasz poczuł krew w mózgu, w oczach, sięgnął do kieszeni, zamachnął majchrem i dźgnął z całej siły. Nóż wszedł po rękojeść, rozległ się krzyk, upadek, Niekrasz nóż cisnął, porwał pudełko, rzucił się ku drzwiom, potknął się na ciele, zerwał i uszedł.

Gdy się wydostał na ulicę, był jak pijany, biegł, potem się opamiętał, skręcił w boczną ulicę, potem w inną i szedł, szedł, nie wiedząc gdzie, bez planu, byle dalej. Nareszcie zabrakło mu sił, rozejrzał się, był w pustce, nie wiedział gdzie, ale się o to nie troszczył. Siadł na stosie szyn żelaznych, rozłamał pudełko, poczuł pieniądze papierowe i metalowe, schował je do kieszeni, pudełko cisnął precz za jakiś parkan i odetchnął. Nie było pościgu; nikt go nie widział, udało się. Spotniały był, serce mu biło gwałtownie i chwilowo dreszcz wstrząsał. Wyląkł się okropnie tam w izbie. Nie spodziewał się tego, co się stało. Zabił starego — musiał. Dobrze dźgnął, terazby tak nie zdołał, wszystko się w nim trzęsło.

Pierwszy raz majchrem pracował. Trzeba iść, wypić mocnej, bo zimno obejmuje. Za mostem Ignac czeka. Kłębiły mu się myśli bezładne... Ile może być pieniędzy?—ciemno było, nie widział. Część schowa, zabił starego, strachu się najadł, sprawiedliwie mu się należą wszystkie. Ale Ignac go znajdzie, nie ukryje się przed nim, gotów go wydać.

Począł się znowu trząść strachem. Co z tego, że uciekł? Podejrzenie nań padnie, znajdą. Zabił. Ignac go ukryje, wyśle. Ignac śmiać się będzie z jego strachu.

Wstał, zoryentował się i ruszył ku miastu. Przy pierwszej latarni przejrzał zdobycz i zaklął. Było wszystkiego pięćdziesiąt rubli papierami i kilka srebrem. I po to tyle miał zachodu i zabił starego! Ogarnęła go wściekłość. Zabił i dobrze, że zabił. Stary oszust był, mydłek, niby to dobroduszny, a fajgle chował, niech teraz przepadną razem z nim. Ignac nie uwierzy i durniem go nazwie, jak się przekona, że nic nie ukrył.

Teraz miał już latarnie przy pustej fabrycznej ulicy i zobaczył, że rękę miał obryzganą krwią. Wytarł ręce, wytarł rękaw, wytarł śniegiem twarz, przybrał powolny chód próżniaka, bo ludzie zaczęli się pokazywać i wreszcie dotarł do mostu.

W umówionym na schadzkę szynku nie zastał Ignaca. Kazał sobje dać jeść i wódki. Jadło nie chciało przejść przez gardło, pił wódkę, jakby spragniony był ognia. Badał wchodzących, nie było Ignaca. Nareszcie wszedł znajomy i Niekrasz go zawołał:

— Antek, nie wiesz, gdzie Ignac?

Tamten się rozśmiał.

— Tyś gdzie był ten tydzień?

— Robotę miałem.

— A pilny masz do Ignaca interes?

— No?

— To się powieś! Może go jeszcze dogonisz?

— Albo co?

— Bo go onegdaj do trupiarni zawieźli.

— Jakto? umarł?

— Po co miał umrzeć. Zarznęli go!

— Kto? jak?

sie bezrobocia. W r. 1900, po stworzeniu zasiłkowego funduszu miejskiego, zasiłki w organizacyach zawodowych wynosiły 25.000 fr. W roku 1901 zasiłki w organizacyach dosięgły prawie sumy 50.000 fr., wliczając 6.253 fr. subwencyi rozdzielonych. W 1902 roku organizacye zawodowe (28) wypłaciły ze swych kas 41.000 fr. zasiłków, miejskie zaś dodatki zasiłkowe wynosiły 16.000 fr., razem wydano więc pod kontrolą funduszu miejskiego 57.000 zasiłków w czasie bezrobocia w tymże roku. W następnym roku w pierwszych 6 miesiącach wydano na ten cel 33.000 fr. Subwencya miasta wynosiła w 1902 r. 15.000 fr., w r. 1903 uchwalono oprócz takiej samej sumy jeszcze dodatkowo 5.000 fr. dla tych robotników, którzy w ciągu długiego bezrobocia wyczerpali swój fundusz asekuracyjny. Organizacye bowiem zawodowe w Gandawie udzielają w czasie bezrobocia zapomóg najdłużej od 4—8 tygodni. Gdy więc bezrobotny wyczerpie swój fundusz zasiłkowy, organizacya już się nie troszczy o niego. I dla tej kategoryi robotników stworzono w r. 1903 ów fundusz specyalny.

Zasiłki, udzielane z funduszu miejskiego, są w pewnym stałym stosunku procentowym, który w danym razie oznacza komitet administracyjny, do zapomóg, wypłacanych przez związki i do rozmiarów bezrobocia. Najczęściej stosunek ten nie przekracza 50% zasiłku pobieranego ze związku. N. p. robotnik, który w czasie bezrobocia pobiera tygodniowo ze związku albo z kasy oszczędności 9 fr., otrzymuje z funduszu miejskiego 3 fr., razem więc 12 fr. Gdy zasiłek asekuracyjny wynosi 6 fr. otrzyma z funduszu 3 fr., a więc razem 9 fr., gdy zasiłek asekuracyjny wynosi 3 fr., zapomoga z funduszu miejskiego wynosić będzie 1.50 fr. Stosunek ten procentowy zasiłku miejskiego do zapomóg związkowych stosownie do okoliczności zmienia komitet administracyjny funduszu, w którym zasiada ze strony robotników pięciu delegatów związków zawodowych. Tak w r. 1901 stosunek ten oznaczono na 50% zasiłku pobieranego ze związków. Wkrótce jednak stosunek ten obniżono do 30% dla robotników, którzy z powodu jakiegoś wypadku we fabryce na krótki tylko czas znaleźli się bez pracy. W następnym roku, gdy miasto udzieliło 15.000 subwencyi, dla uproszczenia znowu wyznaczono, jak uprzednio, 50% dla każdego robotnika zasiłku związkowego. Pod koniec atoli roku, gdy kasa w dobrym znajdowała się stanie, podwyższono zasiłki miejskie do 70% dla dorosłych w razie bezrobocia w ścisłem znaczeniu, 50% zaś wyznaczono dla kobiet i robotników młodocianych aż do 21 roku, wychodząc z zasady, że zasiłek powinien być odpowiedni do zarobku. Skoro zaś mężczyźni wieksze pobierają zarobki, więc i większe otrzymać powinni zasiłki. Zasiłek bowiem zbyt wysoki w porównaniu do zarobku mógłby popchnąć bezrobotnych do szukania dobrowolnego bezrobocia. W r. 1903 w ciągu stycznia i lutego, a więc miesięcy najsroższych dla bezrobotnych, ażeby zachęcić do ubezpieczenia się krawców, szewców, murarzy i malarzy, którzy pobierali tylko 0.75 fr. dziennego zasiłku z kasy związkowej, podwyższono zasiłki miejskie do 100% dla mężczyzn. W tym wypadku jednak wyznaczono najwyższą granicę dziennego zasiłku miejskiego na 0.75 fr. Kobietom zaś i młodocianym robotnikom wypłacono 50% zasiłki. W marcu zaś i miesiącach następnych tegoż roku obniżono znowu kwotę zapomogową do 60% a względnie 40% zasiłków związkowych.

Zasiłki wręcza kasa miejska bezpośrednio bezrobotnym, którzy pobierają takowe z kas związkowych lub też kasy oszczędności.

Pomyślne rezultaty, osiągnięte w Gandawie na polu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia znalazły naśladowców. System gandawski przyjął się w niektórych miastach Belgii i Francyi i znalazł wogóle poza granicami kraju wielu zwolenników.

Strajki w Zagłębiu krakowskiem.

W połowie ubiegłego miesiąca wybuchł w kopalniach węgla w Sierszy, Tenczynku i hucie w Krzu strajk robotników, wywołany przez stronnictwo wszechpolskie. W piątek ubiegłego tygodnia zastrejkowali górnicy w kopalni węgla w Jaworznie. Zanim napiszemy obszerniej o sposobie prowadzenia tych strajków, podajemy najpierw wiadomości w tej sprawie za bratnim nam organem »Głosem Narodu«.

Strajk w Sierszy.

Galicyjskie akcyjne zakłady górnicze (dawniej własność hr. Potockiego) obejmują następujące przedsiębiorstwa w powiecie chrzanowskim:

1) kopalnia węgla »Artur« w Sierszy;
2) kopalnia węgla »Krystyna« w Tenczynku;
3) kopalnia rudy »Andrzej« w Trzebioncе;
4) Huta cynku »Artur« w Krzu obok Sierszy.

Przeciętna roczna produkcya wszystkich tych zakładów wynosi około 40—50 tysiecy wagonów węgla i około 250—300 wagonów cynku. Ilość robotników we wszystkich powyższych przedsiębiorstwach dochodzi do 2300 osób, robotnicy rekrutują się przeważnie z ludności miejscowej z okolicznych gmin pow. chrzanowskiego. Zarobki przeciętne uregulowane po raz ostatni w jesieni r. 1907 są obecnie identyczne z zarobkami w innych kopalniach krakowskiego Zagłębia.

Bezpośrednim powodem obecnego strajku jest zarządzone przez Władzę górniczą podwyższenie wkładek do Kasy Brackiej dla przeprowadzenia sanacyi tejże Kasy względnie pokrycia narosłego niedoboru i uzyskania równowagi między dochodami a rozchodami pomienionej Kasy. Na podstawie bowiem matematycznych wyliczeń na zlecenie Zarządu Kasy Brackiej przez autoryzowanego technika asekuracyjnego, zbadanych i zatwierdzonych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, okazało się, że wkładki uiszczone tak przez Członków Kasy Brackiej (robotników) jak i przez pracodawcę przed r. 1907 były za niskie i fundusze tej Kasy nie wystarczają dlatego na pokrycie jej statutowych zobowiązań.

Niedobór dotyczący w łącznej kwocie K. 734.848 pokryty zostaje w ten sposób, że kwotę K. 396.295 wpłacił dobrowolnie były właściciel Zakładów śp. Andrzej hr. Potocki, a resztę tj. K. 338.553 opłacać mają w równej części wszyscy robotnicy, jako członkowie tej Kasy, oraz Tow. akcyjne jako właściciele Zakładów przez podwyższenie dotyczących statutowych wkładek od 1/XII br. o 40%, a to aż do czasu zupełnego wyrównania istniejącego niedoboru i ustalenia normalnych finansowych podstaw pomienionej Kasy brackiej.

Kwota roczna, jaką z tego tytułu robotnicy z zarobków swych uiścić będą musieli, wyniesie około 14.000 K. i przedstawia zaledwie 0·8% od ogólnej sumy zarobków pobieranych obecnie przez nich w łącznej kwocie przeszło K. 1,750.000.

Przymusowe ściąganie dodatkowych wkładek do Kasy Brackiej przeprowadzone zostało w myśl zarządzenia Władzy górniczej przy ostatniej wypłacie w dniu 14 ubiegłego miesiąca, a na to odpowiedzieli robotnicy

---

— Kto? Pewnie Rubin komu trzy ruble za to dał. A jak? Ot tak.

I zrobił ruch wymowny wydobytym z za cholewy nożem, a potem sięgnął po butelkę z wódką, wypił do dna i rzekł:

— To ty fundujesz za dobrą nowinę.

A Niekrasz zbielałemi od pijaństwa oczami patrzał w próżnię i widział jakby fale czarnej krwi, gęstej, lepkiej, obrzydliwej i myślał w kółko jedno:

— I nacom to zrobił, kiedy jego już nie było? I nacom to zrobił? Tylem razy chciał go zadźgać i nie śmiałem, a zadźgałem starego. A teraz co?

I nagle zwalił się półciałem, głową o stół i począł wyć, skamleć. W około powstało zaciekawienie i wybuch śmiechu, gdy Antek wyjaśnił:

— A to Franek po Ignacu tak ryczy. Jak niemowlę, co od mamki odsadzą.

Posypały się koncepty, drwiny. On na nic nie zważał. Bijąc głową o stół, jęczał.

Przez tydzień pił do bezpamięci, zasypiał, i zaledwo oprzytomniał, pił znowu. Gdy przepił wszystko, traktyernik wyrzucił go pewnej nocy, jak kłodę, za drzwi, pod parkan. Ocucił go chłód, zdźwignął się i powlókł szukać schronienia. Nie pamiętał, gdzie się włóczył, gdzie odpoczywał, o zmroku następnego dnia znalazł się na Lesznie.

Nie chciał tam iść, nie miał sił — musiał. Nogi uginały się pod nim, mroki osłabienia, strachu przysłaniały mu oczy, zatrząsł się, przystawał, coś pchało, ciągnęło, szedł, szedł.

Przeszedł na drugą stronę ulicy, spojrzy z daleka w to okno, potem ucieknie. Ale raz spojrzeć musi.

Przystanął — spojrzał.

Okno oświetlone było wiszącą lampą, pod nią ciemniał kontur człowieka. Niekrasz gorejące oczy wpił w ten punkt oświetlony, trząsł się, zdawało mu się, że widzi białą głowę starego, jego srebrną. długą brodę, krzaczaste brwi. Roiło mu się coś. Oderwał się od ściany, poszedł przez ulicę ku temu światłu, stanął tuż. Roiło mu się.

Przy tokarni, pod światłem lampy stał stary, poruszał pedał miarowym ruchem, pochylony patrzał na dłuto, formował kawał olszyny. Niekrasz wiedział, że to mamidło, ale patrzał bez tchu, bez ruchu, jak skamieniały.

Nagle stary oczy podniósł, cały w świetle się ukazał i wpatrzył się w niego spokojnie, smutno. Niekrasz począł dygotać, podniósł ręce, niewiadomo skąd przyszło mu na myśl przeżegnać się. Stary skinął mu głową i ręką, wzywając do siebie. W bramie nie było nikogo, jak wtedy; drzwi sutereny nie były zamknięte. jak wtedy, w progu stał stary, drzwi za nim zamknął.

Niekrasz zwalił się na ziemię bez czucia.

Gdy się ocknął, leżał na posłaniu swem dawnem, pod piecem, a stary siedział przy nim i okładał mu głowę zimną wodą.

Chciał się zerwać i ani ręką nie mógł poruszyć.

— Ojcze, to ja byłem! — wyszeptał.

Stary tylko głową skinął.

— Jezu! Nie zabiłem was! — rozległ się szept, przepojony jakby łzami szczęśliwości.

— Mnie, nie — odparł z cicha stary.

— Zabiłem! Kogo?

— Szolla.

— Jezu! Zabiłem!

— Nie, nie. Raniłeś. Leży w szpitalu. Wyżyje.

Do oczu Niekrasza napłynęły łzy i poczęły biedz jedna za drugą na spalone żarem policzki.

A stary z cicha mówił:

— Pół roku siedział niewinnie w więzieniu. Przyszedł do mnie, sam został, zmęczony, nędzarz. No — i nieszczęście się stało. Szwagier nieszczęśnik winien.

— Szwagier nie żyje.

— Wiem.

— Ojcze, wziąłem pieniądze, przepiłem, was zabić chciałem, Ignaca wspólnik jestem... Do kryminału oddajcie, jeśli nie zdechnę.

— Cicho, cicho. Śniło ci się, pijany byłeś, teraz gorączka cię bierze. Nie bój się, wyżyjesz i ty.

— Łgałem, Szoll mnie nie zna. A jeśli i wyżyję, to czem będę? Stryczek dla mnie albo majcher!

— Cicho, cicho. Nikt nic nie wie. Nikt się nie dowie. A ty będziesz kolegą Szolla. Takeś chciał przecie.

Niekrasz załkał tylko i spalone wargi przytulił do twardej ręki starego.

KONIEC.

natychmiastowem zaprzestaniem pracy tak w kopalniach węgla Artur i Krystyna, jak również i w hucie cynkowej w Krzu, występując później także z żądaniami polepszenia zarobków.

Robotnicy zażądali mianowicie polepszenia wszystkich zarobków i akordów od 10 do 15%, bezpłatnego światła dla górników, bezpłatnego opału dla wszystkich robotników bez wyjątku, oraz postawili szereg innych drobnych żądań.

Żądania te ujęte w cyfry przewyższają rocznie kwotę K. 250.000.

Zarząd kopalń oświadczył stanowczo, że żądań robotników uwzględnić nie może, robotnicy zaś je podtrzymują. Wskutek tego strajk się ciągnie czwarty tydzień.

Strajk w Jaworznie.

Wśród górników jaworznickich wrzało już dość długo. Głównym powodem było niedotrzymanie przez gwarectwo ugody, zawartej przed dwoma laty, która to ugoda, nawiasem mówiąc, była najniedołężniej zawartą przez X. Stojałowskiego, pos. Stohandla i delegatów jego lokalnego stowarzyszenia: „Bratnia pomoc".

W ostatnim czasie, zwłaszcza po wybuchu strajku w sąsiedniej Sierszy wrzenie się spotęgowało. Górnicy postanowili wykorzystać pomyślną dla siebie sytuacyę, zwłaszcza, że kopalnie jaworznickie w czasie strajku w kopalni w Sierszy objęły ich dostawy; kiedy strajk w Sierszy się rozpoczął, „stojałowczycy" wnieśli do zarządu kopalni jaworznickich memoryał z żądaniami, domagając się równocześnie w ciągu 14 dni odpowiedzi. Zarząd kopalni jednak oświadczył, że odpowiedź dać może dopiero po 18 dniach, ze względu, iż podobno właściwi referenci w głównym zarządzie kopalń jaworznickich w Wiedniu są nieobecni. Ogół robotników, który popierał żądania w memoryale zawarte, jako słuszne, postanowił jednak pod wpływem agitacyi „stojałowczyków" nie czekać, ale po upływie 14 dni strajk rozpocząć. Tak też zrobiono. **W piątek ubiegły, w dniu 15-tym po wniesieniu memoryału, strajk wybuchł. Zastrejkowało koło 3000 robotników.**

Memoryał wniesiony do zarządu kopalni streszcza się w następujących żądaniach:

1. Podniesienie płacy dla wszystkich górników o 25%;

2. Podniesienie płacy dla robotników zajętych w warsztatach (ślusarzy, kowali itd.) o 50 halerzy dziennie;

3. Zwrot wszystkim robotnikom nadwyżek płaconych przez nich za tani chleb. (Do tego żądania dla wyjaśnienia dodać należy, iż przed dwoma laty X. Stojałowski i wspólnicy zawarli umowę z gwarectwem, mocą której robotnicy mieli otrzymać tańszy chleb o kilkanaście halerzy na bochenku. Tymczasem gwarectwo umowy nie dotrzymało i robotnicy płacili za chleb zwykłą prawie cenę. Obecnie zatem domagają się zwrotu nadwyżek za chleb płaconych.

4. Kopalnia ma dostarczyć wszystkim robotnikom bezpłatnie potrzebnych do pracy narzędzi;

5. Robotnicy domagają się budowy łaźni. (Postulat ten jest tylko wznowieniem poprzednio, przed laty stawianego żądania).

6. Zamiast dotychczas dostarczanego robotnikom węgla drobnego, mają ciż otrzymywać węgiel grubszy, więcej się do opalania pieców domowych nadający.

Oto żądania robotników w kopalniach jaworznickich. Nie są one bynajmniej wygórowane i przy dobrej woli i chęci ze strony zarządu kopalni najzupełniej przyjęte być mogą.

Obecne położenie materyalne robotników jest tego rodzaju, iż tłómaczy ono w zupełności radykalne postąpienie robotników. Płace górników z reguły nie przekraczają 2·60 halerzy dziennie. Tak zwani »szleprzy« (wozacy) pobierają jeszcze mniej. Podobnie rzecz się ma z płacami stolarzy, ślusarzy, kowali i innych ukwalifikowanych robotników przy kopalni zajętych. Porównywując zarobki górników w Jaworznie z płacami robotników w innych kopalniach i uwzględniając przytem dzisiejszą drożyznę, musi się bezwzględnie uznać słuszność żądania: podniesienia płacy.

Widoki powodzenia strajków powyższych są małe. Organizacya nasza nie bierze w nich bezpośredniego udziału, z powodu, który podamy w następnym numerze naszego pisma.

Kongres chrześcijańskich związków zawodowych w Niemczech.

W dniach 18—21 lipca b. r. odbył się w Kolonii doroczny kongres delegatów chrześcijańskich związków zawodowych robotniczych z całych Niemiec.

O kongresie tym pisze „Ruch Chrześcijańsko-Społeczny" co następuje:

Partye socyalne wszelkich kierunków w Niemczech podnoszą wielki wzrost i rozwój, jaki związki te okazały w ciągu dziesięciu lat istnienia swej centralnej organizacyi. Nawet socyalna demokracya, która z góry zwykle patrzała na chrześciański ruch robotniczy w Niemczech, a zamilczeć się starała postępy jego i rezultaty, zmieniła swoją taktykę w ocenianiu tychże. „Vorwärts", centralny organ socyalistyczny, przyznaje w nr. 170 w artykule p. t. „Zehn Jahre christliche Gewerkschaftstätigkeit", iż związki chrześciańskie osiągnęły rezultaty większe, aniżeli się ich przeciwnicy przed dziesięciu laty spodziewali, i że mianowicie na zachodzie Niemiec w kilku zawodach uzyskały one pokaźny wpływ, z jakim się związki socyalistyczne chcąc czy nie chcąc liczyć muszą.

Sąd zaś ogólny brzmi, że związki chrześciańskie stanowią skutkiem swej koncentracyi geograficznej, skutkiem gruntownego wyszkolenia organizatorskiego i socyalno-politycznego swych przywódzców i skutkiem systematycznej gorliwej pracy wielkiego aparatu urzędników, jakim rozporządzają, w wielu zawodach i dzielnicach Niemiec już dzisiaj potęgą socyalną, która po stronie towarzyszy w wolnych związkach przy okazyi ruchów zarobkowych znajduje coraz większy respekt, podczas gdy przedsiębiorcy zniewoleni są uznać ją jako uprawnioną i kompetentną do wszelkich układów z reprezentancyą robotniczą.

Skutkiem swej znacznej liczby i zgrabnego oddziaływania na partye polityczne, które nauczyły się liczyć z masą chrześciańskich związków zawodowych jako z potężnymi a ambitnymi hufcami wyborców, udało się także pośrednio organizacyom chrześciańskim poprzeć sprawy robotników na polu politycznem przez wysłanie swych przywódzców do parlamentu i do sejmów i uzyskać przez to dla żądań robotników przemysłowych pod względem równouprawnienia i opieki więcej posłuchu i zrozumienia u ciał ustawodawczych i u opinii publicznej. Mimo to zaś nie naraziły się związki chrześciańskie na niebezpieczeństwo, iżby miały pomieszać neutralną swoją politykę z polityką jakiejkolwiek partyi.

Stąd też na kongres do Kolonii wysłało pruskie ministeryum spraw wewnętrznych i ministeryum rzeszy dla polityki socyalnej osobnego swego przedstawiciela, a liczny udział wzięli w nim zastępcy rozmaitych władz rządowych, posłowie, socyalni polityczni i reprezentanci pokrewnych organizacyi robotniczych z Niemiec, Austryi i Szwajcaryi.

Poglądowe mowy na działalność i cele związków chrześciańskich wygłosili nasamprzód sekret. jen. ogólnego związku Stegerwald, b. minister bar. Berlepsch i X. dr. Brauns, jeden z dyrektorów centralnego biura Towarzystwa ludowego dla katolickich Niemiec (V. V.).

Dla braku miejsca podajemy z zajmujących tych przemówień tylko znamienny ustęp z mowy X. Braunsa:

„Religijno-etyczne ideały były najsilniejszymi, najpierwszymi inicyatorami chrześciańskiego ruchu zawodowego. Ale chrześciańskie związki zawodowe nie chciały być towarzystwami religijnemi. Do pierwotnego ideału przyłączył się ideał ekonomicznej solidarności wśród klasy robotniczej. Ten ideał praktyczny spowodował chrześciańskie związki zawodowe do tego, by nie stawiać sobie zadań, któreby mieściły się w dziedzinie religii i światopoglądu w ściślejszem znaczeniu i aby tem samem także trzymać od swego ruchu zdala wszelkie zapatrywania partyjne. Nie chcą one również być utajonym tworem partyjno-politycznym i stanowczo obstawają przy swej neutralności pod względem partyjno-politycznym. Ekonomiczna solidarność klasy robotniczej atoli nie wyklucza przez pojęcie chrześciańskich związków zawodowych — solidarności zawodu t, j. solidarności między interesami przedsiębiorców i robotników jednej i tej samej gałęzi przemysłu. Wreszcie chrześciańskie związki zawodowe mają także na oku solidarność swej ekonomii społecznej z narodem. Dolę swoją uważają one za ściśle zespoloną z ogólnem powodzeniem narodu. Dla tego też usiłują popierać ogólną politykę narodu, jeśli nie bezpośrednio—to bowiem przekracza zakres ich zadania — to w każdym razie starają się sprawiać jej trudności z jednostronnego stanowiska partyi stanowej. Chrześciańskie związki zawodowe nie chcą rozdwajać, lecz chcą przyczyniać się do wyrównania i pogodzenia przeciwieństw interesów poszczególnych warstw i stanów.

O rozwoju związków chrześciańskich rozwiódł się obszernie sekretarz jen. Stegerwald wedle referatu, rozesłanego już poprzednio do prasy.

Do chrześciańskich organizacyi zawodowych należało w końcu 1908 roku 341.204 członków, z których 260.767 przypada na organizacye, które przyłączyły się do ogólnego związku chrześciańskich organizacyi zawodowych. Biorąc średnicę roku, utraciły organizacye 9804 członków.

Jak tego można było spodziewać się, uwydatnia się w tych liczbach ujemna konjunktura w widoczny sposób. Ograniczona więcej sposobność do pracy wraz ze skutkami bezrobocia, skracanie czasu pracy, częściowego zmniejszania myta, moralnego przygnębienia itd., nie nadaje się bezwątpienia do zdobywania organizacyom zawodowym nowych zwolenników i dla tego w latach przesileń zawsze trzeba liczyć się z ubytkiem członków.

Pomimo ubytku członków i zastoju w przemyśle nie zmniejszyły się dochody w porównaniu z rokiem poprzednim, raczej wzrosły jeszcze, bo postąpiły z 4.311.495 m. w 1907 r. na 4.394.845 m. w roku 1908. Dalej wzrosły wydatki z 3.193.978 m. na 3.556.224 m., gdy tymczasem stan kasy podniósł się z 3.487.835 m. na 4.513.409 m., czyli wzrósł o 1.025.674 m. W obydwóch ostatnich latach podwoiły związki, należące do ogólnego związku chrześciańskich organizacyi zawodowych, swój majątek. Z wydatków przypada na organa związku 405.407 m., na agitacyę 362.452 m., zapomogi dla strejkujących i wykluczonych od pracy 424.992 m., na koszta podróży i zapomogi członków bez pracy 134.453 m., na wypłaty kas chorych 514.284 m., kas pogrzebowych 170.639 m., na obronę prawną 128.091 m., na inne zapomogi 28.926 m., pensye 102.917 m., koszta administracyi 155.515 marek itd. Na wsparcia wydano: dla strejkujących i wykluczonych od pracy 424.992 m., na inne zapomogi 976.393 m. Zapomogi strejkowe zmniejszały się stale w ostatnich 4 latach. Dział zapomóg także rozwinął się w ostatnim roku. Zapomogi w razie bezrobocia zaprowadzono w tym czasie, jakkolwiek tylko w sposób ograniczony, w związku robotników przemysłu tkackiego i keramicznego. Zapomóg w razie bezrobocia udziela odtąd w łonie chrześciańskich związków zawodowych dziesięć organizacyi: robotników górniczych, tkackich, metalowych, robotników państwowych, gminnych, komunikacyjnych itd., robotników w przemyśle drzewnym, tytoniowym, keramicznym, skórnym, związek Gutenberga i związek robotników w przemyśle górniczym. Owe organizacye przedstawiają około 70% ogólnej liczby członków w łonie powszechnego związku. Zapomogi w razie choroby udzielają obecnie członkom prawie wszystkie

organizacye, należące do ogólnego związku. Specyalne starania skierowano także w ostatnim roku na kwestyę uregulowania wpłaty składek. Regułę stanowi odtąd wpłata tygodniowa 40 i 50 fen.

Najwyraźniej uwydatnia się niepomyślna konjunktura minionego roku w ruchu w sprawie myta, w strejkach i ich wyniku. Tak liczba ruchów o pokojowym przebiegu, jak zwłaszcza liczba strejków cofnęła się w porównaniu z poprzedniemi latami znacznie. Jednakże statystyka osłabia przypuszczenie, jakoby organizacye zawodowe nie nadawały się i nie były zdolne do przeprowadzenia polepszenia bytu swych członków w czasie niskiej konjunktury. Także w 1908 r. wykazały one znaczne rezultaty. W przemyśle budowlanym, malarskim i krawieckim objawił się rozległy ruch taryfowy, który po uporczywych pertraktacyach doprowadził do porozumienia się, uzyskując różne ulepszenia dla robotników. Chrześciańskie związki zawodowe uczestniczyły we wszystkich większych układach o taryfy obwodowe i przystąpiły do utworzonych instytucyi taryfowych obwodowych i centralnych. Z 683 zainaugurowanych ruchów, w których chrześciańskie związki zawodowe wzięły udział z 43.238 członków, istnieją dokładniejsze sprawozdania. Z tych 191 z 6809 uczestnikami doprowadziło do strejku. Zatem ruch w 492 przypadkach = 72% z 36.429 = 84,4% uczestniczącymi miał przebieg pokojowy.

Nowych układów taryfowych zawarto w 1908 r. 244, chrześciańskie związki zawodowe zaś uczestniczyły ogółem w 661 umowach taryfowych, w czem się mieści szereg wielkich taryf obwodowych.

Referat zajmuje się w końcu punktami: zmienioną w porównaniu z dawniejszemi latami taktyką bojową ruchu socyalno-demokratycznego przeciw chrześciańskim związkom zawodowym, o której wspominaliśmy na wstępie. Podczas gdy dawniej sądzono w obozie socyalno-demokratycznym, że za pomocą przedstawiania organizacyi chrześciańskich jako nic nie znaczące. ich kierowników, jako ludzi niedołężnych, a organizacyi jako wytworów przedsiębiorców itd. będzie można je pominąć i odsobnić je na zawsze, to zajścia w łonie socyalnej demokracyi, jakie ujawniały się między innemi n. p. na zeszłorocznym zjeździe w Norymberdze, dowiodły, jak bardzo dzisiaj trzeba liczyć się z temi organizacyami i jak się też istotnie liczy z niemi.

Po ożywionej dyskusyi mówił H. Vogelsang z Essen o „ochronie robotnika" i ilustrował przy tej sposobności coraz więcej podpadający wstręt, jaki wpływowe koła w Niemczech odczuwają względem polityki socyalnej, którą mylnie uważają za czystą tylko opiekę nad robotnikiem. W rzeczywistości zaś wymaga właściwa ochrona robotnika jeszcze bardzo znacznego rozwoju, aby zapobiegła przedwczesnemu, kosztownemu zniszczeniu życia i zdrowia robotnika.

W nawiązaniu do tych wywodów uchwalił kongres cały szereg rezolucyi. Dotyczyły one potrzeby zbierania statystyki w dziedzinie szkodliwej dla zdrowia i niebezpiecznej dla życia robotników pracy w przemyśle chemicznym, — ściślejszego nadzoru co do wykonywania przepisów i rozporządzeń wydanych w tymże przemyśle na korzyść robotnika — ograniczenia prawnego czasu pracy, mianowicie w niedziele i święta, zaprowadzenia maksymalnej dzionki, odpowiadającej rodzajom pracy w poszczególnych zawodach, usunięcia pracy akordowej przy obróbce materyałów eksplodujących i obligatorycznego objaśnienia robotników o niebezpieczeństwach grożących w zagrażających zdrowiu gałęziach przemysłu. Inne rezolucye dotyczyły stosunku pracodawców do kas i instytucyi dobroczynnych robotników i rozszerzenia udzielania renty od wypadku tym robotnikom, którzy skutkiem ujemnych wpływów pracy w niebezpiecznych dla zdrowia zawodach powoli sterają zdrowie.

Druga część rozpraw poświęcona była zabezpieczeniu robotnika.

Sekretarz związkowy Krug ze Stuttgartu dał wyczerpujący pogląd na rozwój i stan obecny ubezpieczenia robotnika, i w ten sposób stworzył niejako wstęp do wykładu posła Beckera z Arnsberga o przyszłym ustroju ordynacyi rzeszy, dotyczącej tegoż ubezpieczenia.

W końcu mówili posłowie Behrens i Gieberts o stosunku związków zawodowych do chrześciańsko-narodowego ruchu robotniczego — pierwszy mówca mianowicie o protestanckich towarzystwach robotników, drugi o katolickich wydziałach zawodowych.

Przewodniczący kongresu, X. Schiffer, dając pogląd na przebieg obrad stwierdził, że kongres ten stanowi etap w dziejach chrześciańskiego ruchu związków zawodowych.

Przyjaciele i wrogowie tegoż ruchu przyznali w referatach o nim w prasie jednomyślnie, że kongres wywarł na nich wrażenie świeżo a silnie pulsującego życia i jasnych poglądów socyalnych, które się łączą na owocnej, stałej i wytrwałej pracy.

Socyaliści chwalą się, że wzory i doświadczenia ich związków dobre oddały usługi związkom chrześciańskim — my, zachowując nasz charakter odrębny w naszych związkach zawodowych, bierzmy zewsząd to, co ich rzetelnemu, prawidłowemu posłużyć może rozwojowi.

Krwawa Łódź.

Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy w Krakowie wydało w ostatnim czasie broszurki p. t. „Wrogowie Ludu", w których autor doskonale i ze znajomością rzeczy przedstawił cele i dążenia socyalnych-demokratów, oraz zniszczenie, jakie oni w duszach robotników i w społeczeństwie całem sieją.

W jednej z tych broszurek przedstawia autor między innemi zbrodniczą robotę socyalnych-demokratów w Łodzi, gdzie to — jak wiadomo — „towarzysze" zrujnowali przemysł polski a tysiące rodzin skazali na powolną śmierć głodową. Łódź to największe miasto fabryczne, najbardziej uprzemysłowione w Królestwie Polskiem. Podobnie jednak w innych miejscowościach przemysłowych Królestwa, największe i najbogatsze fabryki są w rękach obcych milionerów, przedewszystkiem Niemców i żydów, a także Belgijczyków, Francuzów i Szwedów. Polacy mieli tam dotychczas tylko drobne zakłady przemysłowe, byli początkującymi fabrykantami.

Fabrykanci milionerzy, cudzoziemcy, wyzyskiwali robotników — jak wszędzie. Rząd ich uciskał, co razem wziąwszy wywoływało wśród robotników słuszne wielkie niezadowolenie i stawiało grunt podatny dla przewrotowej, socyalistycznej agitacyi. Wiedzieli o tem przewódcy socyalistyczni i nieomieszkali z tego „materyału rewolucyjnego" w stosownej dla siebie i partyi chwili skorzystać. Przyszła wojna rosyjsko-japońska, a z nią i czas dla roboty „towarzyszów" stosowny. W Królestwie Polskiem zawrzało... Zawrzała rewolucyą szczególnie Łódź, to olbrzymie środowisko życia robotniczego i zaczerwieniły się jej ulice polane krwią robotniczą... Przyszły strejki, walki, demonstracye i rozruchy, a z niemi upadek dobrobytu miasta, ludności, upadek przemysłu i czarna nędza...

Oto jak robotę socyalistów, życie i stosunki „krwawej Łodzi" przedstawia wymieniona wyżej broszurka:

Dziś po skończonej rewolucyi, gdy głosy trupów zgniły już w zimnej mogile, gdy ręce bandytów oschły z krwi robotnika, a oczy matek, wdów i sierót z łez okrutnie wyciśniętych, dziś we fabrykach łódzkich o wiele gorzej, niż było przed rewolucyą. Dosyć jest wziąć do ręki jeden numer takiego „Łodzianina", pisma rewolucyonistów, a wyczytasz tam całe strony żalów i skarg na najrozmaitsze strajki. A przecież ci, którzy zabierali się do polepszenia bytu robotnika, którzy organizowali masy robotnicze i urządzali rozboje i długo ciągnące się strajki, powinniby byli to polepszenie przeprowadzić — wywalczyć. A oni co zrobili? Oto sprowadzili ruinę i bankructwo około 2000 mniejszych, przeważnie polskich zakładów przemysłowych! Ale jakżeż oni wzięli się do roboty? Oto bez najmniejszego powodu zaczęli zmuszać robotników do strejkowania. Głodem i zimnem, tak samo jak w Warszawie chcieli i tu rozwścieklić robotnika, całą winę zwalić na fabrykantów i na nich z nożem i kulą rzucić zgłodniałe masy. A biada temu, kto chciał w czasie strajków pracować, choćby dla ratowania żony i dzieci od śmierci głodowej. Takiemu „kulą w łeb", to było jedyne hasło agitatorów socyalistycznych. W kilku tygodniach 17 robotników zastrzelono w ten sposób. Jeżeli fabryka nie stanęła na dany znak, wpadali socyaliści do niej z rewolwerami, wzywali do zaprzestania pracy, opornych zabijali na miejscu, niszczyli maszyny i sprzęty fabryczne, wybijali okna.

Dziwna rzecz, jak robotnik głupieje nieraz wobec lada chłystka socyalistycznego, jeśli ten z rewolwerem w ręku zacznie wydawać groźne rozkazy. Wszak na 100 robotników ledwie 5 i to najgorszych żądało strajku, a 95 było im ślepo posłusznych. Wszak nieraz do fabryki, gdzie pracowało kilkuset ludzi, wpadało kilkunastu przewódców socyalistycznych z rewolwerami, wzywało do opuszczenia fabryki i kilkuset robotników było im posłusznych. W ten sposób kilkudziesięciu bandytów socyalistycznych trzęsło całą Łodzią, 20.000 robotników szło ślepo za ich rozkazami, strajkowało — a z nimi głód cierpiały ich rodziny, a więc razem blizko 80.000 osób. Czy to nie tchórzostwo ze strony uczciwych robotników? Czy nie hańba dla socyalistów, którzy wołają: „W naszej partyi rządzi sam lud!" „Dla tego ludu my pracujemy!" O tak! dla ludu, ale żeby go zniszczyć materyalnie, a spodlić moralnie. Są to rzeczy okropne, przechodzące wszelkie ludzkie pojęcie, sromocące na wieki imię socyalistycznych przywódców.

I czego dokazali? Ogłosili strajk powszechny i utrzymali go siłą, kulą i groźbą przez 20 tygodni! Robotnicy posłuszni jak barany, przymierali głodem, tracili tygodniowo około 150.000 rubli zarobku, a więc w 20 tygodniach 3 miliony rubli. Fabrykanci stracili na razie przynajmniej 7 milionów rubli, wszystkie ich straty późniejsze doszły do kilkunastu milionów. A zapomogowe kasy robotnicze wypłaciły w tym czasie robotnikom marną sumę 378.663 rubli — 2 miliony 600.000 rubli przepadły robotnikom z zarobku na wieki. Socyaliści mieli wprawdzie miliony zdobyte w napadach na kasy rządowe, osoby prywatne i t. d. — ale myliłby się ten, coby sądził, że te pieniądze pójdą na głodnych robotników. Za te miliony kupowano rewolwery i bomby i materyały wybuchowe, noże i sztylety — a robili to ci sami socyaliści, co piorunują na wyzysk i krzywdę, co wojnę przeklinają, jako największą zbrodnię, a karę śmierci piętnują jako wybryk zacofania i zdziczenia — za te miliony używali sobie przewódcy, za nie drukowali podburzające pisma rewolucyjne, wzywając do nowych mordów i rzezi, a robotnik cierpiał tymczasem miesiącami głód z żoną i dziećmi. Dość było fabrykantom tych strajków; zamknęli fabryki i uciekli do Berlina. Milionerom nie zaszkodziły strajki nic. Ale za to „zniszczyły, cofnęły o kilkanaście, kilkadziesiąt lat wstecz nasz swojski, dopiero kiełkujący przemysł i zubożyły robotników i cały proletaryat wogóle". Polscy fabrykanci zbankrutowali i polski robotnik głód cierpiał, a nic nie zyskał. Zadrwił więc sobie socyalizm w straszliwy sposób z polskiego robotnika!

Ale nie tu koniec zbrodni socyalistycznych. W kwietniu 1907 r. skończył się strajk powszechny — robotnicy chcą wracać do roboty, bo dłużej wytrzymać z głodu niepodobna — ale socyaliści zakazują pracować i zaczyna się straszliwa rzeź bratobójcza przez cały rok 1907. Znowu fabrykanci zamykają fabryki, tysiące robotników cierpi głód. Socyaliści mordują dyrektorów i właścicieli fabryk, napadają na kasy i poczty, a robotnicy głodni uprawiają bandytyzm na własną rękę.

213 napadów bandyckich było w Łodzi

w r. 1907. Co najhaniebniejsze w tem dla socyalistów, że tylko 20.000 zrabowano pieniędzy rządowych, a około 200.000 skradziono osobom prywatnym! To rozbój oczywisty, „robota wolnościowa“. Uczciwi robotnicy łączą się razem, zaczynają opór stawiać nikczemnym rozkazom socyalistycznym, udają się do pracy — powstaje walka 2 stronnictw na noże i kule i „robotnicy mordują się, jak oszalałe zwierzęta“. Krewni mszczą się na zabitych krewnych, i „Łódź ocieka cała krwią robotniczą“. A gdy oburzenie na socyalistów rośnie z dnia na dzień, chcą umyć ręce ze wszystkich zbrodni, potępiają bandytyzm, rozwiązują szajkę „bojowców“, i wołają pod koniec roku 1907. w odezwie z obłudą, na jaką się tylko człowiek bez Boga zdobyć może: „Staraliśmy się robić, co można. Stale prowadziliśmy agitacyę w kierunku uświadomienia, że najważniejszym wrogiem jest rząd, że tam należy kierować swe wysiłki, że zatargi pracy z kapitałem tylko na drodze porozumienia się legalnego organizacyi pracy z kapitałem załatwiane być winny, nie drogą siły i gwałtu“ i t. d. Pocoście więc, panowie, mordowali robotników? Zbrodniarze!

Dział kobiecy.

Kobieta do kobiet o spółkach spożywczych.

Gdyśmy niedawno o spółce spożywczej konsumie, rozmawiali — mówiła żona robotnika Kamińskiego do swych znajomych — nie chcieliście mi wierzyć, gdy twierdziłam, że jego utrzymanie i rozwój wyłącznie od nas kobiet zależy. Mówiliście, że gdyby nie męska głowa, to by nic nie było! Jest to zastarzały pogląd, na który odpowiem Wam krótko, że wy mężczyźni jesteście głowami, my zaś kobiety — szyjami, które kręcą głową, jak się szyi podoba. I zaraz Wam udowodnię, że bez nas kobiet na nic by się Wam choćby najpiękniejszy sklep nie przydał. Ale ponieważ lubicie się sprzeczać, więc teraz nie będę do Was, lecz do kobiet pisać odezwę, bo my, baby, mamy swoje babskie interesy i same się najlepiej porozumieć potrafimy!

Otóż twierdzę stanowczo, że w sprawie zakupów wszelkich my kobiety powinnyśmy mieć stanowczy głos, bo przecież na nas odbija się właściwie cała gospodarka w domu. Czy to mąż trapi się i kłopocze, gdy chleb, mięso, mleko, jarzyny i t. p. podskoczą w cenie? Jego to nie bardzo wzrusza i na żonę zgania cały ciężar, powiązanie końca z końcem! Żona mężowi zarzuca, że mało przynosi pieniędzy, zaś mąż żonę obwinia, że się rządzić nie umie. A ileż to razy oboje pracują, a i tak bieda aż piszczy.

W sklepiku, u mleczarki, u piekarza, wszędzie pełno długów, a tu niema widoków, aby już raz temu położyć koniec. Do tego najpierwszym skutkiem tego rodzaju gospodarki jest fakt niezaprzeczony, że gospodyni kupuje towar drogi i zły, w lichym gatunku, bo naturalnie kupiec, który daje na kredyt, nie wiele robi sobie z takiego odbiorcy. Kupiec wie, że taka kredytowa gospodyni zawsze powróci do niego, bo mu jest winna i gdzieindziej nic by jej nie dali. Taka gospodarka nie jest dobra i tylko co raz nowe powoduje troski! I tej to złej gospodarce chce i może położyć koniec — wyłącznie tylko Spółka spożywcza!

Ponieważ więc sama na praktyce przekonałam się, co to za dobrodziejstwo jest spółka spożywcza, więc się zwracam do Was, współtowarzyszki niedoli, aby Wam w biedzie ulżyć i dopomódz! Każda kobieta powinna bezwarunkowo należeć do Spółki spożywczej! Każda z nas powinna tam być członkiem, każda powinna swój udział wpłacić (przecież to na drobne raty!) i każda powinna starać się o zjednywanie coraz to nowych członków. Albowiem sklep spożywczy spółkowy to nie jest interes obcych ludzi, którzy się naszymi groszami bogacą, lecz przeciwnie: kobiety, które kupują w Spółce, kupują u siebie samych, kupują w swoim własnym sklepie! Czy też rozumiecie tę różnicę, jaka zachodzi między sklepikiem jakiegoś zdzierusa a sklepem spółkowym? Spółka spożywcza jest wspólną własnością wszystkich członków należących do tej Spółki. Co Spółka zarobi na czysto, to jest wyłączną własnością wszystkich członków, którzy też uchwalają, co z tym czystym dochodem zrobić. Albo więc rozszerza się tym zyskiem sklep, albo składa się go do kasy na przyszłe ciężkie czasy, albo wreszcie rozdziela pomiędzy członków. Im więcej która gospodyni kupuje w swoim własnym sklepie spożywczym, tem więcej dostanie z powrotem czystego zysku na końcu roku lub tem więcej zapiszą jej do książeczki, jako wyłączny jej majątek.

Uważnie więc rozważcie, co Wam tu mówię! Bo gdzież jest taki drugi interes, taki sklep, któryby Wam oddał swój czysty zysk? Tylko Spółka spożywcza może to zrobić! Co prawda, to sklepikarze w ten sposób się urządzają, że kupującym odstępują „rabat“. Ale to przecież jest prosty szwindel, bo on musi mieć swój dochód, więc albo towar jest jeszcze gorszy, albo waga zupełnie fałszywa, albo jedno i drugie! Powiecie może, sklepikarz da mi kredyt, a u siebie w spółce muszę wszystko płacić gotówką! Ale sama się na sobie przekonałam, że mi to tylko na zdrowie wyszło i że na tem dobry zrobiłam interes! To zmuszenie mnie do płacenia gotówką tak we mnie wzbudziło zaufanie we własne siły i uporządkowało moje stosunki gospodarskie! Pomyślcie tylko dobrze, czy to nie jest w wysokim stopniu upokarzającą rzeczą, ciągle żebrać o kredyt u sklepikarki? Ileż się to trzeba głupstw i grubijaństw nasłuchać, a w rezultacie nigdy grosza niema przy duszy! Skutkiem płacenia gotówką w Spółce może i musi każda z nas stwierdzić, wiele codzień wydaje i jak się urządzać, aby i na ostatni dzień tygodnia nie została bez grosza!

To są niezaprzeczalne korzyści z zakupna w Spółkach płynące. To też pamiętajcie, wszystko wyłącznie tylko w Spółce kupować, bo przez to nietylko sobie przysparzamy dochodu, lecz także dopomagamy, aby nasz własny sklep coraz bardziej się rozwijał i powiększał. Jednajcie coraz to nowych członków — nie zapominajcie bowiem, że im więcej towaru sklep naraz zakupuje, to może ten towar tem taniej dostać i nam go taniej sprzedać. A jeżeli liczba członków odpowiednio wzrośnie — tem łatwiej będzie nam założyć własną rzeźnię, własną piekarnię i inne fabryki, jak to jest wszędzie zagranicą.

Więc Was wzywam jak najgoręcej do usilnej agitacyi za Spółką! Zakładajmy Spółki wszędzie gdzie ich nie ma! Niech każda z nas przystąpi zaraz i zapisze się na członka, niech się stara choć jedną sąsiadkę i kumoszkę swoją do tego samego nakłonić! Zobaczycie same, w jak krótkim czasie wyzwolicie się z jarzma niewoli u lichwiarza w sklepiku i ile mieć będziecie własnego zadowolenia i dumy radosnej, że choć tak biedne i wyzyskiwane, jednak jesteście współwłaścicielkami pięknego sklepu. *Marya Kamińska.*

Korespondencye.

Echa Wiecu czeladzi kominiarskiej.

Przemyśl

Zorganizowana czeladź kominiarska w Pol. Zw. zaw. chrześc. robotników. zwołując Wiec czeladzi kominiarskiej z całej Galicyi i Bukowiny dała poznać, że żyje i że jej również należy się poprawa bytu. Dla majstrów Wiec ten był solą w oku, to też nic dziwnego, że w niektórych miastach odprawiono z roboty tych czeladników, którzy byli jako delegaci na Wiecu. Pol. Zw. Zaw. jednak tej sprawy nie zaspał, ale zaraz wziął się do roboty, zwołując w tych miastach zgromadzenie czeladzi kominiarskiej, ażeby zapobiedz nadużyciom majstrów.

U nas w Przemyślu dzieje się podobnie. Panowie majstrowie starają się na każdym kroku czeladnikom dokuczać. Zaraz po Wiecu tutejsza czeladź zwołała posiedzenie, ażeby się zastanowić nad uchwałami Wiecu. Obrady ciągły się do ½ 11 wieczór. W obradach między innymi brał udział czeladnik od majstra kominiarskiego p. Pacławskiego. P. Pacławski nie mogąc się inaczej zemścić, nie puścił go spać do domu dla tego tylko, że był na posiedzeniu, a później oddalił go z roboty. Ten pan myśli, że z robotnikiem może sobie postępować tak jak mu się podoba

Dnia 31 sierpnia odbyła się tu konferencya pomiędzy czeladnikami a majstrami. Kiedy czeladź wytykała p. Pacławskiemu, że nie idzie solidarnie z majstrami, ale robi im konkurencyę w robotach, robiąc za bezcen, a nawet za darmo, to ten pan śmiał powiedzieć: „oddajcie moje długi to nie będę robił konkurencyi“. Czeladnikom podwyższyć nie ma za co, a na picie i t. p. to pieniądze ma. Gdy mu jeden zwrócił na to uwagę, to trzasnął drzwiami mówiąc, że z „baciarzami nie ma nic do gadania“ i poszedł. Jeden czeladnik przyszedł do niego po robotę, żądając wynagrodzenia stosownie do uchwał Wiecu. Pan ten się oburzył, jak można tego żądać Ja nie wiem — mówił — czy pan umie robotę, rób pan tydzień to panu dam stosowne wynagrodzenie. To znaczy, że robotnik cały tydzień by musiał robić na tego pana, który potem by go oddalił i zapłacił tyle ile chciał. Na razie tyle. Później zajmiemy się stosunkami czeladzi tutejszej wogóle.

W końcu zaznaczyć muszę, że majstrowie nie chcą się zgodzić na żądania czeladzi, to też czeladź poszła w tej sprawie do komisarza przemysłowego, który obiecał tą sprawą się zająć. W tym celu zwołał czeladź i majstrów na konferencyę. O przebiegu doniosę później. *W. K.*

Libiąż Mały.

W ubiegłą niedzielę odbyło się u nas, w obszernym lokalu parafialnej Spółki spożywczej, zgromadzenie robotnicze, w którem wzięła udział znaczna część robotników pracujących w tutejszej kopalni węgla. Na zebraniu, któremu przewodniczył p. Józef Molata, przemawiał z ramienia Polskiego Związku Zawod. Chrześć. Robotników z siedzibą w Krakowie p. Puchałka, sekretarz tego Związku.

W obszernem przemówieniu podniósł mowca potrzebę organizacyi robotniczej, przedstawił dzisiejsze walki robotnicze z molochem kapitalizmu, wytłumaczył statut Stowarzyszenia, które reprezentował, podniósł moralne i materyalne korzyści, jakie to stowarzyszenie daje, wreszcie zachęcił zebranych, by przystąpili do tej chrześcijańskiej organizacyi.

W dyskusyi kilku z obecnych interpelowało referenta o rozmaite sprawy dotyczące organizacyi zawodowej, poczem przystąpiono do założenia Stacyi płatniczej Polskiego Związku Zawod. Chrześć. Robotników z siedzibą w Krakowie. Na członków wpisało się zaraz na początek kilkunastu robotników.

W zgromadzeniu uczestniczył również X. prof. Siuda z Krakowa.

Kronika.

Od Redakcyi. Przypominamy raz jeszcze, że wszystkie sprawozdania ze zgromadzeń, wszelkie korespondencye, oraz ogłoszenia, które mają być umieszczone w „Myśli Robotniczej“ należy przesłać najpóźniej **w poniedziałek przed wyjściem numeru.** Później nadesłane artykuły czekać muszą do numeru następnego.

Równocześnie zaznaczamy, że artykułów, na których niema podpisu, a więc niewiadomo przez kogo przesłanych, nie umieszczamy — lecz idą one do kosza.

We środę otrzymaliśmy kilka korespondencyi z Grup, musieliśmy je jednak odłożyć, ponieważ nadeszły zapóźno.

Bluza robotnicza. Jedno z pism robotniczych: „Sztuka bronzownicza i złotnicza“ zamieszcza artykulik, zasługujący na powtórzenie, a uwagi jego dobrzeby było zamienić w czyn. Brzmią one tak:

Przykre wrażenie robią tłumy naszych ro-

botników, powracając wieczorem lub w południe z fabryk i warsztatów.

Wyglądają oni raczej na jakichś nędzarzy, wypuszczonych z przytułków lub więzienia, nie na ludzi pracujących i bądź co bądź zarabiających tyle, że mogliby powierzchowności swojej nadać pozór choć znośnie kulturalny.

Już to słusznie przyjęto za normę, że ilość mydła, spotrzebowanego w danem społeczeństwie, jest miarą jego rozwoju cywilizacyjnego.

Sądząc według tego o naszych robotnikach, niestety, wypadałoby przypuścić, że są oni daleko w tyle za robotnikami francuskimi i niemieckimi. Poczucie godności osobistej, wysoko rozwinięte w robotniku na Zachodzie, nie pozwoliłoby mu pokazać się na ulicy zasmolonym, w ubraniu zatłuszczonem i poplamionem, a często nawet i podartem. Ale bo też tam robotnik i rzemieślnik na cały czas roboty wdziewa płócienną bluzę, którą zdejmuje dopiero przy wyjściu z zajęcia.

Kto musi pracować fizycznie, z konieczności jest narażony na posmolenie rąk, twarzy i ubrania, na zachlapanie go kwasami i tłuszczami, wydającymi nieraz wstrętny odór, a nawet przesyconemi wyziewami wprost trującymi. U nas wszystkie te brudy i odory robotnik zanosi do własnego ogniska domowego, zakażając tam powietrze i przyczyniając się tym sposobem do pogorszenia i tak nieświetnych warunków hygienicznych, w których zmuszony jest żyć i cała jego rodzina.

Zwyczaj wdziewania bluzy podczas roboty pozwoliłby też dużo zaoszczędzić na ubraniu, które przy pracy z natury rzeczy musi ulegać nadzwyczaj prędkiemu zniszczeniu. My jednak potrafimy tylko narzekać na biedę, ale zapobiegać jej najmniejszym choćby wysiłkiem lub naruszeniem w czemkolwiek przyzwyczajenia — do tego jesteśmy za leniwi i za słabi.

Niech więc dobry przykład, jaki niektórzy robotnicy w wielu już w fabrykach zaprowadzili, wdziewając bluzy, zachęci wszystkich pracowników warsztatów i fabryk do tego porządku i przyzwoitości, a zarazem podwójnej oszczędności: zdrowia i kieszeni.

Kobiety w inspektoratach przemysłowych. W komisyi budżetowej parlamentu austryackiego poruszano w roku ubiegłym kilkakrotnie konieczność pomnożenia liczby inspektorów przemysłowych i lepszego ich uposażenia, żeby mogły spełniać swoje obowiązki. Rząd przyznał słuszność żądaniom posłów i przyrzekł je spełnić.

W tych dniach komunikat urzędowy doniósł o zamianowaniu 16 komisarzy inspektorów przemysłowych. Mianowanie to stoi w związku z uruchomieniem trzech nowych inspektorów w Trautenau, Karlsbadzie i Zarze. Równocześnie wyposażono inspekcyę przemysłową i w innym kierunku, mianowicie zamianowano cztery kobiety asystentkami inspektoratów przemysłowych i przydzielono je inspektoratom w Pradze, Bernie, Gracu i Lwowie. W ten sposób rząd chce uczynić zadość żądaniu, aby i robotnice, zwłaszcza w dziale konfekcyjnym miały zapewniony fachowy nadzór nad pracownicami. W Wiedniu kobiety już dawniej były czynne w inspekcyi przemysłowej.

Umowy taryfowe. W czasopiśmie „Historisch-politische Blaetter" dla katolickich Niemiec pisze F. Manner w sprawie umów taryfowych co następuje:

Mieliśmy pierwszego stycznia 1907 r. umów 3564. Obejmowały one 37.410 zakładów i 817 tys. 445 osób. 31 grudnia 1907 było umów 5324 w 111.050 zakładach, należało 974.564 osób. W przeciągu roku 1907 zawarto 2782 umów nowych, należało do nich 5236 zakładów z 441.365 osobami. Najwięcej było umów miejscowych (1318 zakł. 27.355 osób 188.866) 836 umów przez poszczególne firmy zawartych należało do nich 940 zakładów i 36.624 osób, umów obwodowych było 625 należących do nich 17.334 zakładów i 158.205 osób. Wreszcie zawarto trzy umowy na całe Niemcy, należało do nich 6740 zakładów z 57.670 osób, umowy to zawodu polygraficznego. Czas trwania umów był bardzo różny. Wiele z nich (80 na 2782) nie miało co do tego wcale przepisu. 50 miało trwać przez 1 rok, 367 miało znaczenie 1—2 lat, 816: 2—3 lat, 283: przeszło trzy lata i t. d.

W 1267 wypadkach zawarto umowy pomiędzy związkami obustronnemi; należało do nich 38.611 zakładów z 329.214 członkami. 6 umów zawarto (97 zakładów 947 osób), gdzie tylko strona pracodawców była związkowo zastąpioną. W 1237 wypadkach zawarto umowę (10.135 zakładów 80.463 osób) gdzie tylko byli pracobiorcy zastąpieni przez związek. Umów firmowych było 1263 (5186 zakł. i 83.888 robotn.) Godnym nadmienienia jest jeszcze czas trwania pracy. Najkrótszym czasem pracy poszczycić się może zawód transportowy, zawarto 8 umów z mniej niż 8 godzinnym czasem pracy; należały do tych umów 24 zakłady i 1150 osób (industryi kamiennej i ziemnej). Ośmiogodzinny czas pracy ustanowiono w zawodzie metalowym, maszynowym, industryi kamiennej w 31 umowach (418 zakł., 6213 robotn.). 8—8 i pół godzinny czas pracy, ustanowiono w 22 wypadkach (434 zakł., 3767 osób zawód budowlany) i tak dalej stopniując po pół godziny W 82 umowach ustanowiono 10 i pół do 11 godzinny czas pracy (473 zakładów, 4363 robotników zawód fabrykacyi odzieży i handel); nareszcie 71 umów z 11 godzinnym czasem pracy (1647 zakładów, 6465 osób zajętych w zakładach spożywczych).

W Austryi istniało w tym samym czasie 1598 umów taryfowych z 589.347 osobami do nich należących.

Koniec strajku generalnego w Szwecyi. Z końcem ubiegłego tygodnia nadeszła ze Szwecyi, w sprawie strajku generalnego następująca wiadomość:

Wskutek interwencyi męża zaufania rządu, Cederborga, komitet strajkowy postanowił najpóźniej do 6 b. m. podjąć pracę we wszystkich gałęziach, z wyjątkiem tych przedsiębiorstw, których właściciele są członkami szwedzkiego związku pracodawców (Svenska Arbesgifvare-Foereningen). Inne związki pracodawców, w których przyszło do strejku z sympatyi, gotowe są przyjąć napowrót robotników, o ile to możliwe.

Komitet strejkowy zapytał męża zaufania rządu, czy w tak zmienionych stosunkach można oczekiwać pośrednictwa rządu, na co ten oświadczył, iż jest przekonany, że rząd gotów będzie pośredniczyć, jeżeli konflikt ograniczy się do tych przedsiębiorstw, z któremi robotnicy od początku prowadzili walkę.

A zatem strajk generalny został ukończony. Robotnicy faktycznie nie osiągnęli tego co osiągnąć chcieli: mianowicie nie zmusili fabrykantów do ustępstw. Natomiast zmusili rząd do wdania się w sprawę strajku.

Jak z wiadomości powyższej wynika, u tych przedsiębiorców, którzy należą do związku lokautowego, strajk robotników trwa dalej. Strajkuje obecnie ogółem koło 150 tysięcy ludzi. Reszta podjęła pracę.

Pierwszy milion osób pobierających rentę inwalidzką i na starość, został osiągnięty w Niemczech. Według obliczenia urzędu Rzeszy zabezpieczenia, było w dniu 1 lipca b. r. 877.269 osób pobierających rentę inwalidzką, 104.931 osób pobierających rentę na starość, i 18.819 osób, pobierających rentę z powodu choroby. Razem było wszystkich osób pobierających rentę 1.001.019. Zabezpieczenie na starość i inwalidztwo zaprowadzone zostało dnia 1 stycznia 1891 roku. Potrzeba więc było 18½ lat do osiągnięcia pierwszego miliona osób pobierających rentę.

Znikanie związków zawodowych w Rosyi. Jak pisze „Riecz", w Moskwie zauważyć się daje stopniowe zamieranie związków zawodowych. W dniu 14 marca r. b. w Moskwie były 32 związki, które liczyły 41,566 członków tj. 16,7 proc. ogólnej liczby członków. Obecnie jest już tylko 20 i liczą 7000 robotników. tj. 3.5 procent.

Strajk w Pittsburgu. Strajk austro-węgierskich robotników w Pittsburgu miał doprowadzić wedle prywatnych wiadomości do wielkich gwałtów. Rozjuszeni policyanci i żołnierze nie oszczędzali nawet osób prywatnych. Pewnego poważnego lekarza pobił policyant tak dalece, że lekarz walczy w szpitalu ze śmiercią. Łamistrejki mimo opieki wojska, obawiają się zemsty strajkujących i dezerterują.

Na pittsburskiem przedmieściu Macees Rocks ogłoszone od przedwczoraj stan oblężenia. Policya nie dopuszcza nikogo w pobliże warsztatów „Pressed Steel Car Company". Kobiety, które policya chciała usunąć z ulicy, strzelały do policyantów z rewolwerów, przyczem wywiązała się regularna strzelanina.

Opinia publiczna rozgoryczona jest na kompanie amerykańskie za nieludzkie obchodzenie się z robotnikami austryackimi i węgierskimi.

Kultura robotników szwedzkich. Korespondent „Frankfurter Zeitung", wysłany do Sztokholmu dla przypatrzenia się na miejscu przebiegowi strajku generalnego, oddaje najwyższe pochwały kulturze robotników szwedzkich.

„Jak żyją i z czego żyją? To jedno nie ulega wątpliwości: używają czasu dobrze. Biblioteki ludowe zawiadamiają, że w ostatnim czasie wypożyczanie książek wzrosło czterykrotnie, a biblioteki stowarzyszeń robotniczych są przez cały dzień otwarte i przez cały dzień oblężone. Miejscowy dziennik wydał szereg popularnych, ale fachowo opracowanych przewodników po sztokholmskich muzeach i galeryach obrazów, które obecnie są licznie zwiedzane. Hr. Cederstroem, intendent zbiorów broni w arsenale, oświadczył, że codziennie w pewnych godzinach będzie jako „cicerone" oprowadzał zwiedzających. Wielka liczba lekarzy wyrzekła się pobytu na wilegiaturze i codziennie urządza wykłady o chorobach zawodowych i „recytacye", urządzane przez komitet strajkowy. Każdy dla siebie może coś wybrać."

Tak się dzieje w Szwecyi. A u nas? U nas podczas bezrobocia największem odbyciem cieszą się... szynki...

Londyn w cyfrach. Z urzędowej statystyki (listopad 1908) wynika, że w granicach administracyjnych Londynu żyło 4,795.789 osób, nie wliczając w to dalszych 3 milionów żyjących w najbliższem sąsiedztwie tego olbrzymiego miasta. W Londynie rządzi 101 rad miejskich, lub innych ciał autonomicznych, składających się z 3783 członków.

Na godzinę rodzi się w Londynie 14 osób, a umiera 8. Długość wszystkich ulic razem wziętych wynosi 3415 klm. Londyn ma 611.876 domów, 28.265 fabryk i pracowni i 9 akrów parków i ogrodów publicznych.

Realności Londynu ubezpieczone są na łączną sumę 1.040,057.846 funt. szterl. (26 miliardów koron). Jeden rodowity Londyńczyk przypada na 33 mieszkańców, a na 100 mieszkańców 20 kończy w szpitalu, lub w domu pracy (Werkhause). Sumy corocznie poświęcone na ulżenie nędzy wynoszą wyżej 251 milionów franków.

Londyn zjada rocznie 419.037 ton bitego mięsa importowanego, 58.735 wołów, 375.950 baranów, 174.332 ton ryb, 340 milionów litrów mleka; 60.275 osób zajętych jest sporządzaniem środków spożywczych: 13.756 pracuje piekarzy, 5.242 cukierników, 2.406 pracuje w fabrykach czekolady, 9.885 osób warzy piwo, a 1.283 osób wyrabia wody gazowe. Wspomnianych powyżej 28.265 fabryk i pracowni zatrudnia 558.641 osób. Sporządzeniem odzieży zajmuje się 130.500 krawców w 9499 fabrykach i pracowniach.

Młyny i gorzelnie w Galicyi. Z podręcznika statystyki Galicyi, opracowanego przez Dra Tadeusza Pilata, dowiadujemy się, że z końcem r. 1906 było w naszym kraju 806 gorzelń i 1861 młynów. Najliczniej spotykane są młyny wodne, jest ich bowiem aż 1550; młynów wodnych połączonych z tartakami jest 92; gazowych 49, poruszanych siłą koni także 49, parowych 48, pędzonych benzyną lub naftą 47 i 2 elektryczne. Młynów wiatrakowych, tak niegdyś rozpowszechnionych u nas, zachowało się zaledwie dwadzieścia kilka. Najwięcej młynów wodnych, bo aż 80, przypada na powiaty: turczański i borszczowski; dalej pod względem ich liczby idą: pow. buczacki (78), zaleszczycki (74), horodeński (68), czortkowski (50) etc. Młynów sztucznych najwięcej, bo aż 11 znajduje się w pow. krakowskim; dalej idą: powiat złoczowski

7, kołomyjski 8, nowosądecki, stryjski, przemyski 9 bobrecki po 7, a lwowski, brodzki i jarosławski po 6. Owe dwa elektryczne młyny pracowały w powiatach tłumackim i tarnopolskim.

Co do gorzelń, to najwięcej ich było we wschodnio-galicyjskich powiatach: rawskim (33), buczackim (30), tarnopolskim, trembowelskim i podhajeckim (po 27), zaleszczyckim (26) i borszczowskim (25). W zachodnich powiatach Galicyi maximum gorzelń wykazują powiaty brzeski i tarnobrzeski (po 16). We wschodniej Galicyi wcale niema gorzelń 8 powiatów, mianowicie: Turka, Bohorodczany, Peczeniżyn, Kosów, Stary Sambor, Drohobycz, Lwów (miasto) i Zborów, w zachodniej Galicyi jest powiatów takich 4; mianowicie: Kraków (miasto), Myślenice, Łańcut, Grybów.

Poseł socyalistyczny — handlarzem dziewcząt. Policya aresztowała w Hamburgu niemieckiego posła socyalistycznego Schacka, na którego padło podejrzenie, **iż trudni się handlem dziewcząt.**

Poseł Schack rzadko występował w reichstagu, gdyż zajmował sie przeważnie organizowaniem stowarzyszeń handlowych — i, jak się okazuje — samym »handlem«. Schack po wylegitymowaniu się, został wypuszczony na wolność. Śledztwo w toku.

Co czytać?

Wyjaśnienie. Z powodu zamieszczanych sprawozdań o książkach godnych polecenia, otrzymaliśmy od naszych Czytelników listy względnie kartki z zamówieniami. Otóż powiadamiamy wszystkich naszych Czytelników, że Redakcya nasza nie utrzymuje żadnego składu książek na rozsprzedaż i z tego też powodu żadnych zamówień nie przyjmuje. Radzimy natomiast, żeby ci, którzy chcą sobie nabyć książki polecane, zamawiali je w Administracyi „Postępu“ w Krakowie, ul. św. Krzyża l. 7, lub też w większych chrześcijańskich i polskich księgarniach w Galicyi, względnie niech zwracają się wprost do księgarni nakładowej św. Wojciecha w Poznaniu, o ile naturalnie o jej wydawnictwa chodzi.

Redakcya „Myśli Robotniczej“ żadnych zamówień nie przyjmuje, ani też pośredniczyć nie będzie, ponieważ jest to połączone z trudnościami, które zupełnie obejść można, zamawiając książkę tam, gdzie wyżej wskazaliśmy.

Materyały do odczytów w Towarzystwach robotników. Opracował ks. Lic. Jaskulski. Nakładem księgarni i drukarni św. Wojciecha Poznań. Cena 3 kor. 20 hal.

Referenci przemawiający na zgromadzeniach robotniczych w naszych Grupach i stowarzyszeniach robotniczych są często w kłopocie, zwłaszcza jeżeli często w jednej miejscowości przemawiają, o czem na zgromadzeniu gadać. Znaczne trudności w tym kierunku mają zwłaszcza mowcy, którym zawodowe zajęcie nie pozwala na czytanie odpowiednich książek i należyte przygotowanie się na zgromadzenia.

Dla tych wszystkich i wogóle dla przemawiających i chcących przemawiać na zgromadzeniach robotniczych, wielką pomocą jest książka, której tytuł wyżej wymieniliśmy. Na 219 stronicach tej książki znajdujemy 35 opracowanych odczytów, z tych niektóre zupełnie wykończone. Cały materyał tam podany podzielić można na 5 głównych części. W pierwszej z nich podany jest wzór przemówienia, którego użyć można przy zakładaniu nowego towarzystwa. Następnych kilka odczytów traktuje o poszczególnych częściach kwestyi robotniczej, ze stanowiska chrześcijańskiego. Potem rozpatrzywszy się trochę w zasadach i celach socyalnej-demokracyi, zbija autor jej wywody, przeciwstawiając im zasady chrześcijańskiej nauki o ustroju i porządku społecznym na świecie. Życie rodzinne i domowe robotnika, jakie ono jest, a jakie być powinno, omawia autor w następnych 8 wykładach. W końcu książki podano kilka odczytów treści rozmaitej, które posłużyć mogą nawet za materyał do przemówień na zebraniach ogólno-ludowych.

Wszystkie wykłady w książce zawarte opracowane są bardzo przystępnie i zrozumiale, chociaż omawiają niektóre kwestye dość trudne i zawiłe. Z tego też powodu omawiana książka jest bardzo pożytecznym podręcznikiem i gorąco ją polecamy wszystkim tym, którzy na zebraniach robotniczych chcą przemawiać. Ułatwi ona im bardzo przygotowanie przemówienia, a także pouczy, jak do robotników przemawiać należy.

„Ruchu chrześcijańsko-społecznego“ ukazał się zeszyt 23 i zawiera:

S. Kosiniecki: Stosunki zdrowotne na wsi. — Kongres chrześcijańskich związków zawodowych. — Dr. T.: Położenie klasy robotniczej w Rosyi (ciąg dalszy) — Di: Uzasadnienie własności. — Materyał do wykładów i nauki: A. Ziemski: Podnoszenie umysłowego poziomu stanu robotniczego. — Ruch ekonomiczno-społeczny: Opieka nad dziećmi i sierotami po wsiach kresów wschodnich. — Odszkodowanie na mocy ustawy Rzeszy robotników z przemysłu tytoniowego, pozbawionych pracy. — Zebranie miejscowych kas chorych na rzeszę niemiecką. — Wyszynk mleka dla robotników. — Robotnicy a nowe podatki. — Koszta utrzymania gospodarstwa domowego. — Z ruchu socyalistycznego: Ksiądz przeciwko robotnikom. Socyalna obrona prawna: Czy zatrudniane na probostwach katolickich krewne podlegają zabezpieczeniu w razie niezdatności do pracy? — Lokacya wolnych czasowo kapitałów obrotowych. — Zmniejszona zdolność zarobkowania. — Wiadomości literackie: X. Dr. Hitze: Abriss der Agrarfrage. — Przegląd pism peryodycznych, służących do pracy społecznej.

Ks. Fr. Nowak. **Organizm i mechanizm społeczny.** 1887. Str. 152. Cena 1 kor. 20 hal.

O treści książki informuje:

Spis rzeczy. Pojęcie organizmu i mechanizmu społecznego. Księga I. Organizm społeczny. Człowiek, społeczeństwo, ludzkość. Pokolenia, sposób życia, religia, języki. Zawiązki familii i społeczeństw. Polityczny i religijny pierwiastek społeczeństw. Własność i jej uzasadnienie. Ekonomiczny i moralny pierwiastek. Węzły społeczne narodowe a państwowe. Warunek społeczeństw na zewnątrz i wewnątrz. Żywotne siły społeczeństw w ogóle a świata w szczególe. Warunki produkcyi. Pomocnicze siły produkcyi. Wprowadzenie sił umysłowych w produkcyą. Wypadek produkcyi i oszczędności. Skojarzenie oświaty, produkcyi i majątku. Księga II. Mechanizm społeczny. Głowa społeczna. Ustawy — ustawodawstwo. Prawo — prawodawstwo. Zarząd czyli administracya. Najlepsza mechanizmu społecznego forma. Kardynalna podstawa rządów. Zasady stronnictw politycznych ku obronie praw obywatelskich. Przeobrażenie potęg społecznych. Przeobrażenie naszych potęg społecznych. Potrzeby i wydatki społeczne. Równość w opodatkowaniu. Podatek stały i niestały. Co lepszem: podatek stały czy nie stały? Podatki dawne, znoszone, lub obniżenia wymagające. Długi i bankructwo społeczne, rządowe. Konieczne atrybucye rządowe. Dowolne atrybucye rządowe. Polityka i jej kierunek. Stoczenie w socyalizm państwowy. Polityczne i społeczne państw przesilenie. Polityka kolonialna i kolonizacyjna. Tegoczesność a przyszłość polityczna.

E. Ernst. **Obowiązek rodzicielski.** Przyczynek do kwestyi wychowania młodzieży w czystości obyczajów. Staraniem Tow. Opieki nad dziećmi katolickiemi. 1907. Stron 176. Cena 2 kor. 40 hal.

Z ukazaniem się tego dzieła pojawiły się wszędzie bardzo przychylne oceny, które je witały, jako cenny nabytek w naszej literaturze. Autorka, nie zbaczając z gruntu etyki chrześcijańskiej, stara się przekonać rodziców o potrzebie uświadamiania roztropnego młodzieży pod względem płciowym i podaje różne na to sposoby. Wartość owego dzieła i sposobów w nim poleconych jest bez przesady bardzo wielka. Rodzice znajdą w tem dziele również streszczone krótko sposoby wyrabiania charakterów moralnych, względnie leczenia z upadków moralnych.

Dzieło to jest wielką pomocą dla rodziców i wychowawców, do wychowania młodzieży naszej na dobrych i prawych obywateli.

Zawiadomienia.

Górna Sucha. (Śląsk austr.) W dniu 19-go września odbędzie się w lokalu P. Krzystka o godz. 4-tej popołudniu zgromadzenie zwołane przez miejscową grupę P. Z. Z. Chrz. R. Członkowie Związku, jak również robotnicy dotychczas do Związku naszego nie należący wzywamy was gorąco, żebyście się na to zgromadzenie stawili jak jeden mąż. Rozchodzi się o nasze sprawy robotnicze. *Zarząd.*

Bogumin (miasto). Grupa P. Z. Z. Chrz. R. w Boguminie mieście urządza dnia 12/IX b. r., zaraz po nieszporach u p. Szolca zgromadzenie poufne (Referent z Karwiny). Na porządku dziennym ważne sprawy miejscowe. Wszystkich członków wzywamy, aby jaknajliczniej przybyli.

Za Zarząd sekretarz *E. Fichna.*

Frysztak. Wydział Grupy zwołuje w dniu 19-tego września b. r. o godzinie 3 popołudniu zebranie członków. Bardzo ważna sprawa do załatwienia. *Wydział.*

Ogłoszenie Biura pośrednictwa pracy. Zawiadamiamy PT. majstrów masarskich, że przy naszem Kole zawodowem założonem zostało z dniem 1 marca b. r. Biuro pośrednictwa pracy, które pośredniczy na żądanie w każdym czasie w wyszukaniu czeladników masarskich. Jest także naszym celem bojkotować agitatorów żydowskich na prowincyi, którzy za pośrednictwo niemożliwie wyzyskują tak dających pracę, jak i pracy poszukujących.

Biuro nasze otwarte jest w każdy czwartek wieczorem i w niedzielę w godzinach południowych.

Koło zawodowe masarzy przy P. Z. Z. Ch. R. w Krakowie ul. św. Tomasza 37.

Zebrania P. Z. Z. Ch. R. odbędą się:

w niedzielę 12 września w Karwinie, w Ząbłociu, Boguminie i na Sowińcu.

w niedzielę 19 września w Górn Suchej, w Jasienicy i w Rychwałdzie.

w niedzielę 26 września w Dąbrowie i Dziedzicach.

Nakładem Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. w Krakowie. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Karol Holeksa.